

## Gdzie są Ludzie?

Dwa intensywne dni. Dwa krańce Polski. Dwa światy.

Nie wierzę, że doczekałem czasów, w których będę wstydił się tego, w jakim kraju przyszło mi żyć. Pamiętam, jako nastolatek, obrazy czołgów, żołnierzy z automatami i strachu, że w każdej chwili może ktoś być zatrzymany i posądzony o terroryzm czy inne przestępstwo. Pamiętam czasy, które dla większości młodych ludzi są abstrakcją - tak jak dla mojego pokolenia były historie naszych dziadków opowiadających o czasach wojny. Pamiętam czasy, gdy przekroczenie granicy było obarczone wieloma obostrzeniami a paszporty były wydawane tylko i wyłącznie w sposób reglamentowany z pieczętkami „tylko kraje socjalistyczne”

lub „tylko kraje socjalistyczne i Jugosławii”. Pamiętam czasy, których na pewno większość obecnie młodych Polaków, wylewających teraz fale hejtu na osoby niosące pomoc innym na wschodniej granicy, nigdy by nie chciała doświadczyć.

Określani jesteśmy krajem europejskim, lecz powinniśmy być raczej nazywani „krajem europejskim z wyłączeniem obszarów zawłaszczonych przez politykę”. Obszarów zarówno w rozumieniu geograficznym, jak i mentalnym. Geograficznie, Europa nie kończy się na naszej wschodniej granicy z Białorusią, geograficznie Europa kończy się na granicy objętej zakazami wjazdu i przebywania kogokolwiek, kto miałby odwagę powiedzieć, co się tam dzieje (media, organizacje pozarządowe). Wolność, jaką poczuliśmy jako Polacy po wejściu do Unii Europejskiej została części z nas odebrana. Odebranie nam swobody, połączone z atmosferą strachu, cofnęło nas nie tylko o dekady, ale cofnęło nas o stulecia.

Mam świadomość, że część z Polaków przyklaskuje działaczom politycznym powtarzającym hasła „obrony granic”, „walki z reżimem Łukaszenki” i wieloma innymi wielkimi hasłami działającymi na wyobraźnię. Poparte jest to wypowiedziami w mediach publicznych rzekomo mieszkańców obszarów zagrożonych przez uzbrojonych i zdemoralizowanych muzułmanów, którzy zalewają naszą piękną ojczyznę i zagrażają polskim tradycjom. Relacje te stoją w rażącej sprzeczności z opowieściami mieszkańców, których miałem okazję wysłuchać podczas wizyty w strefie przygranicznej. Obraz wyłaniający się z ich wypowiedzi, wraz z dowodami je potwierdzającymi, stwarza zupełnie inną rzeczywistość.

Wielokrotnie podkreślałem, że nie byłem, nie jestem i nie będę politykiem. Obecność na wschodniej granicy, jak również moja wizyta tym razem w jednym z niemieckich ośrodków dla uchodźców, ma wymiar czysto ludzki, aby nie szafować wielkimi słowami – humanitarny. Jako osoba, która od ponad 30. lat pomaga dzieciom, pozbyłem się wiary w to, że sam mogę zbawić świat. Mogę uczynić, że świat będzie choć odrobinę lepszy. Nie rozwiążę problemów ludzkości. Nie zajmuję się geopolitycznymi uwarunkowaniami, powodującymi, że w polskich lasach giną ludzie. Oceniam fakt, że tam giną ludzie. Są wśród nich osoby, a zwłaszcza dzieci, które oczekują od nas pomocy. Zadaniem polityków jest rozwiązywanie konfliktów na drodze dyplomatycznej lub innymi dostępnymi metodami. Zadaniem naszym – Ludzi, jest pomoc ofiarom, które najczęściej są ofiarami działaczy partyjnych. Jakie znaczenie ma przyczyna, gdy człowiek umiera czy doznaje cierpienia? Śmierci nie cofniemy. Przyczyna staje się ważna wtedy, gdy chcemy się z tej śmierci wytłumaczyć. Usprawiedliwić ją. Polityk powie, że „to nie my zabijamy, to nie my jesteśmy winni, że ludzie cierpią”, to winien jest reżim kraju X czy polityka kraju Y. To nie oni kazały tym osobom „pchać się” do Polski.

Jak się jednak tłumaczyć, gdy stoimy obok i nie podejmujemy żadnego działania? Jesteśmy traktowani jak przestępcy, gdy podejmujemy się pomóc innemu człowiekowi.

Nikt nie chce czuć się przestępcą, ale też nikt nie chce brać na siebie ciężaru, jakim jest poczucie zaniechania pomocy, które będzie dręczyć przez lata.

Mieszkańcy terenów przygranicznych są zastraszeni, ale podejmują wysiłek i ryzyko udzielania wsparcia i pomocy tym osobom, które jej wymagają. Nie wnikają w „wielką politykę”, nie dywagują, nie dyskutują. Poświęcając swoje życie prywatne, czas swój i rodzin, pieniądze; idą do lasu, bo wiedzą, że są tam ludzie, którzy mogą nie przetrwać kolejnej nocy. Znamienne jest zdanie wypowiedziane podczas jednego ze spotkań „w nocy wszyscy mamy ten sam kolor skóry”, które potwierdza, że tam są LUDZIE – zarówno Ci cierpiący i Ci, którzy pomagają, aby zmniejszyć to cierpienie. Jednak zapłata za tytuł „Człowiek” jest traktowanie ich jak podejrzanych, przestępców, antypolaków...

Nie odnoszę się do kwestii oficjalnych przekazów tego, czym karmieni są odbiorcy środków masowego przekazu. Odnoszę się do tego, co sam usłyszałem i widziałem będąc na wschodniej granicy Polski. Mogę ustosunkować się również do tego, co słyszałem i zobaczyłem wizytując kolejnego dnia jeden z ośrodków dla 57. uchodźców usytuowany w Niemczech - przy Ich wschodniej granicy. Żadnych radiowozów, żandarmerii, wojska, zasiek, blokad, murów... Nauka, praca, zabawa, integracja... Bezpieczeństwo, które jest na twarzach zarówno osób, przebywających w ośrodku, jak i 4. pracowników, którzy z nimi przebywają w ciągu dnia. Bezpieczeństwo i uśmiech wśród mieszkańców tych, którzy mijają ośrodek, jak i tych którzy pracują w okolicznych sklepach, barach, restauracjach. Wszyscy mają świadomość,

że większość cudzoziemców z ośrodka odjedzie, że będą szukali innego miejsca do życia, często innego kraju, że jest to tylko przystanek w ich życiu. Nie oznacza to, że nie zasługują na ich wsparcie. Wsparcie lokalnego środowiska i lokalnych samorządów.

Ilość osób, które docierają do Niemiec od kilku lat jest nieporównywalna z ilością osób, które oczekują na granicy Polski. Czy te 1000 kilometrów to tak dużo, abyśmy również okazali człowieczeństwo? Czy zapomnieliśmy tragedie ludzkie, gdy blokowanie dostępu do informacji i pomocy doprowadziło do setek tysięcy ofiar (Rwanda, Kambodża, Jugosławia)? Czy nasze ciche przyzwolenie na eskalację rozwiąże problem?

Oficjalnie zginęło 17 osób... Ile ciał odnajdą mieszkańcy w lasach, gdy będzie już można swobodnie do niego wchodzić? Ile traum ludzkich, a zwłaszcza dzieci, zniszczy ich funkcjonowanie w przyszłości? Jest wiele pytań, wiele wołań o pomoc... ale nieprawdą jest, że nie możemy niczego zrobić, że należy rozłożyć ręce i czekać. To czego brakuje tym, którzy niosą bezinteresowną pomoc, to nie jest zgrzewka wody i paczka pampersów wysłana w odruchu serca (choć dary rzeczowe są również bardzo potrzebne) – największą pomocą będzie obecność na miejscu bezstronnych i niezastraszonych świadków, tego co przynosi każdy kolejny dzień. Obecność wszystkich (nie tylko wybranych i wyselekcjonowanych) mediów

i organizacji pozarządowych na terenach obecnie uznanych za zamknięte, pozwoli na obiektywizm i rzeczywiste wsparcie tych setek osób, które narażając swoje zdrowie i życie każdego dnia niosą pomoc potrzebującym.

Oddzielmy pomoc polityczną od humanitarnej. Nauczmy się zauważać i reagować zarówno na świat w skali makro, jak i na jednostkowe cierpienia ludzkie.

**Tekst ten dedykuję osobom z grup pomocowych działających na naszej wschodniej granicy, zwłaszcza Grupy Granica, dla której chylę czoła i wyrażam swoją wdzięczność jako Polak, gdyż to co robią jest przywróceniem wiary w ludzkość.**

Aleksander Kartasiński